

---

# Wracając do symposium

---

Sztuka i Dokumentacja nr 7, 87

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Wracając do sympozjum.

Nie wspomniano tam (może celowo) o kilku kluczowych i wyprzedzających późniejsze wydarzenia z okresu około Konstrukcji w Procesie. Jednym był tzw. „Komis”, czyli grupowe wystąpienie kilku studentów z różnych lat szkoły filmowej, celem wywrócenia do góry nogami egzaminu komisyjnego przez jaki przechodzi indywidualnie każdy student. Od tego egzaminu zależało, czy pozostanie on nadal w uczelni. Dotyczyło to studentów Wydziału Operatorskiego. Jeśli dobrze pamiętam byli to: Mariella Nitostawska, Jacek Józwiak, Piotr Weychert, Zbyszek Szneliński, Tomek Snopkiewicz, moja skromna osoba i zdaje się Tomek Samosionek.

Założeniem było zniszczenie standardu tego egzaminu. Dlatego też postanowiliśmy „wyprowadzić” go po za uczelnię i w tym celu zaadoptowaliśmy kompleks fabryczny z Konstrukcji w Procesie. Tam ustawiliśmy krzesła kinowe, sznurami określiliśmy przestrzeń „kinową”, powiesiliśmy ekran, umieściliśmy projektor 35 mm. Ponadto każdy z nas stworzył dodatkowe instalacje medialne. Jednak kluczowym momentem był pokaz – no właśnie, czego? Tu muszę wyjaśnić, że każdy student musi pokazać na zaliczenie swoją indywidualnie zrobioną etiudę, a my ze swoich filmów zmontowaliśmy jeden wspólny film, gdzie każde ujęcie było zmontowane dowolnie, bez logiki – na zasadzie raz ty, raz ja lub on. Tym samym rozbiliśmy swoje starannie zrobione etiudy na poszczególne ujęcia, migawki pozbywając się treści itp., wzorem pierwszego kina niemego. Ten film stał się naszym ówczesnym manifestem twórczym.

W dniu pokazu – komisji, przyszło kilkadziesiąt osób (też *novum*) w tym szanowna komisja oceniająca z wydziału operatorskiego, składająca się głównie z osób związanych z filmem fabularnym, tradycją sztuki operatorskiej itp. Nie muszę opisywać ich zaskoczenia i zakłopotania, kiedy osoby kompletnie z „innego świata”, z innej rzeczywistości, stanęły w obliczu sztuki nowoczesnej.

Ja osobiście miałem satysfakcję, że mój postulat strajkowy, by w szkołach wyższych – artystycznych znieść indeksy, a tym bardziej oceny, znalazł uzasadnienie praktyczne. Rozgorzała dyskusja, ocen nie wystawiono, zawieszono nasz egzamin a egzaminatorów wyręczył stan wojenny...

Ten fakt nie mieści się w tzw. „Kulturze Zrzuty”, bo to nie było robienie „lajec” wzorem Łodzi Kaliskiej, która znajduje dzisiaj niechlubnych naśladowców zniżających się do szamba, a działanie artystyczne o konkretnym celu.

O innych nie wspomnę, choć Jacek Kasprzycki w przesłanym wideo <http://www.youtube.com/watch?v=pGnP3o7Gg5Y&feature=youtu.be> wspomniał o plenerze w Zadzimiu, do którego mam sentyment.

Otóż, tam wykonałem kilka (10) trudnych fotografii wisząc na linie w stodole czy obraz – malowanie wiatrem (wind painting). Szkoda tylko, że sporo zarejestrowanych rzeczy mi się zagubiło, ocalało tylko kilka.

Przypomnę też mój projekt *Punkty energetyczne*, później zarzucony, ale skrawkiem tego były miesięczne punkty z metra paryskiego lub tworzenie filmu *non camera* w Paryżu na zbudowanym do tego przyrządzie – stołku wzorem stołu Stefana i Franciszki Themerson (taśma drapana igłą).

Kiedy po powrocie do kraju ze słownym poleceniem od o. Platera z Paryża udałem się do Jezuitów z prośbą o udostępnienie Sali, czyli sponsoring na rzecz sztuk współczesnych – ojcowie dali mi wolną rękę – poza jednym, aby to wszystko było „bez grzechu”. Po zorganizowaniu wystawy J. Robakowskiego, performance Z. Warpechowskiego i kiedy pojawiła się tam grupa artystów, którzy zorganizowali wystawę grafik J. Federowicza (kicz, zjadł kolację, zgarnął kasę i wyjechał) uznałem, że moja rola tam wygasta...

Później stwierdziłem, że sztuki nowe proponowane przez dawnych moich kolegów to tylko powielany eklektyzm - wolałem zająć się filmem dokumentalnym idącym pod prąd po okrągłostołowej propagandzie.

To tak w kwestii uzupełnienia i trochę sprzeciwu wobec tzw. „Kultury Zrzuty”, bo ja w żadnej „zrzucie” nie uczestniczyłem.